

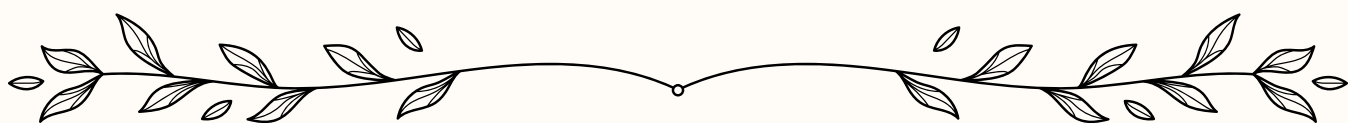
Przygody Koziej Fermy

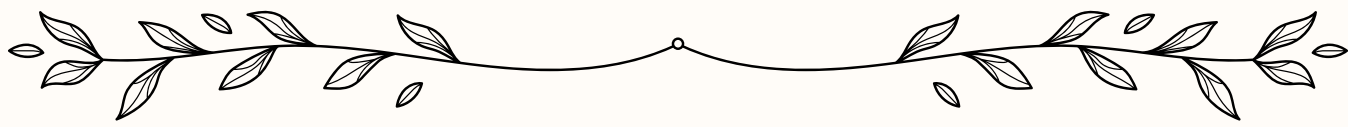
MAMA Z KOZIEJ FERMY

Zdrowie zaczyna się tam, gdzie
początek ma nasze mleko.



FUNDACJA
ŚWIĘTEGO
MIKOŁAJA

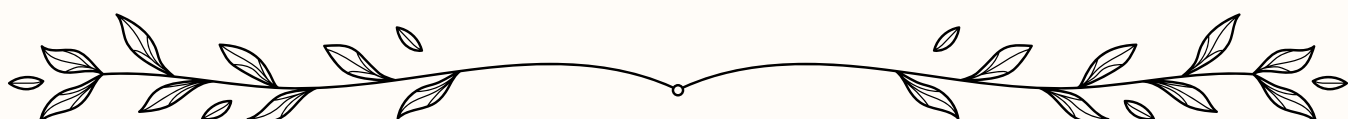


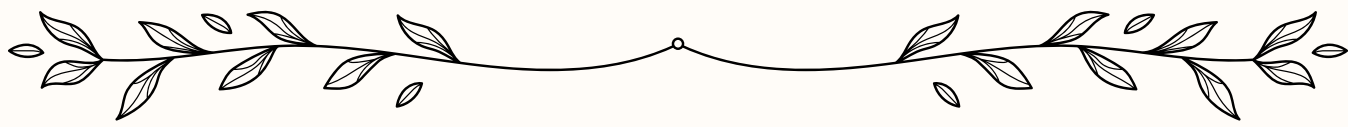


Te opowiadania są cegiełką dla Fundacji Świętego Mikołaja. Powstały z potrzeby serca – z miłości do dzieci, natury i prostego życia. Pobierając je, wspierasz dzieci, które żyją w trudnych warunkach, często na terenach objętych wojną. Dziękujemy, że jesteś częścią tego dobra.

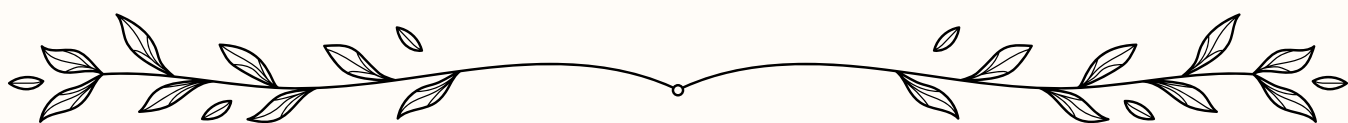


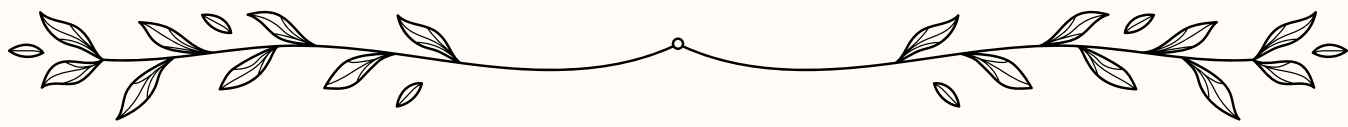
FUNDACJA
ŚWIĘTEGO
MIKOŁAJA





Witajcie! Na początku chcę Wam troszkę opowiedzieć o naszej fermie. Tak, jak w prawdziwej bajce, rządzą tutaj dzieci. Mieszkają z nami kózki, piesek Kuki, mnóstwo kotków i całe stado nieposkromionych myszek. Wszystko w otoczeniu pięknej przyrody, ale też zgiełku gospodarstwa. Nigdy nie ma nudy. Praca przeplata się z zabawą, a zabawa z pracą. Cieszymy się sobą i każdą chwilą. Wiedziemy normalne życie, ale... dzieją się tutaj niesamowite rzeczy. Na początku trudno nam było uwierzyć, że to prawda, a nie sen. Teraz już mamy pewność. Magia i cuda istnieją, a to wszystko dzieje się wśród nas. Wystarczy tylko otworzyć serce. Zapraszamy!

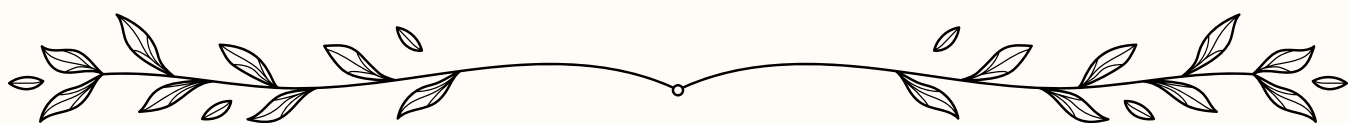


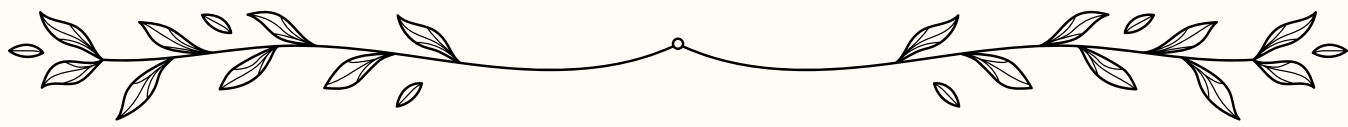


Zaczarowane drzewo

Ten dzień od samego początku zapowiadał przygodę. Zaczęły się wakacje. Powietrze pachniało świeżością, słońko zachęcało do zabawy na polu. Bruno i Julia wcześniej rano zjedli pyszne śniadanie. Grzanki z dżemem truskawkowym smakowały nie tylko Julii. Zadowolona Kuki także dostawała pod stołem kawałki chlebka z tym pysznym smakołykiem. Kuki to suczka rasy labrador - nieodzowny kompan wszystkich wydarzeń. Jej białokobaltowy kolor świadczy o zamiłowaniu do łakoci. Miłością obdarza jednak nie tylko dobre jedzenie, ale przede wszystkim Bruna i Julię. Razem tworzą super bandę, na prośby której każdy dorosły zrobi wszystko. A właśnie tego dnia mama obiecała pomóc w budowaniu domku na starej wierzbie. Cień drzewa dawał ukojenie, a czytanie książek w jego towarzystwie stało się rytuałem.

Tuż po śniadaniu mama przygotowała deski i potrzebne do budowy domku narzędzia. Poprosiła Bruna, aby na chwilę zajął się siostrzyczką. Sama musiała nakarmić małe kózki. Dzieci niecierpliwie zaczęły projektować bazę. Miały głowy pełne pomysłów i marzeń. Rozwiązań było mnóstwo, trudno było wybrać najlepszy projekt.





Muszę powiedzieć Wam jeszcze coś o małej Julce. Grzeczna, inteligentna i śliczna dziewczynka już od małego potrafiła wpływać na innych swym urokiem. Nikt nie potrafił jej odmówić, a dodatkowo wszystkim sprawiało przyjemność działanie pod jej „dyktando”.

- Bruno... - rzekła Julka ze wspomnianym urokiem w głosie - czy możemy już wejść na drzewo? Proszę...

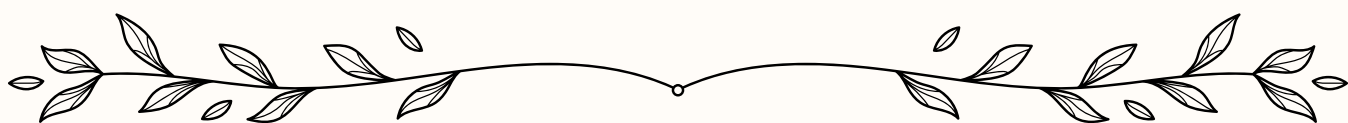
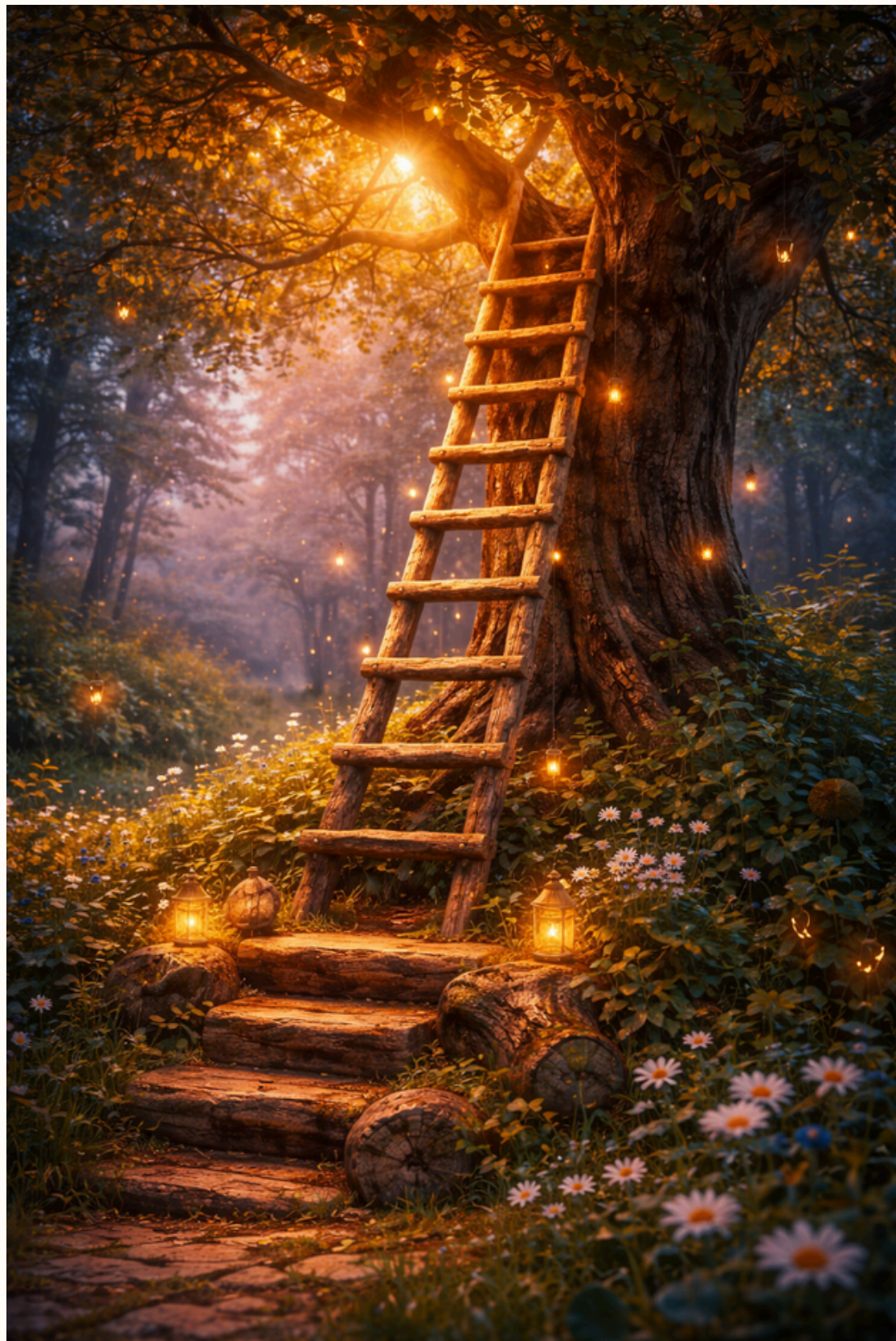
- Mama nie pozwoliła. Co będzie, jak spadniesz? Jest wysoko. Jesteś za mała na tak dużą drabinę - upierał się Bruno.

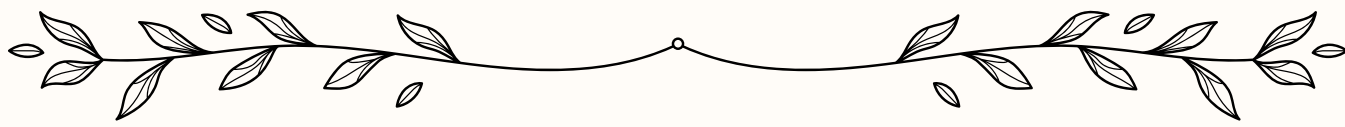
- Przecież mnie popilnujesz, pójdziesz za mną, ty możesz wszystko. Jesteś taki dzielny i silny - Julka nie dawała za wygraną.

- Ale pójdziesz powoli i przede mną... Dobrze?

- Jasne!

Drabina rzeczywiście była stroma, szczebelki miały duże odstępy, jednak dzieci wychowane na wsi w mgnieniu oka znalazły się na szczycie, wśród gałęzi drzewa. Jakże stamtąd był cudowny widok. Wszystko było takie maleńkie. Huśtawka, piaskownica, zabawki wyglądały z góry zupełnie inaczej. Kuki niezdarnie próbowała dostać się na górę. Niestety nie miała szans z wielką wierzbą.





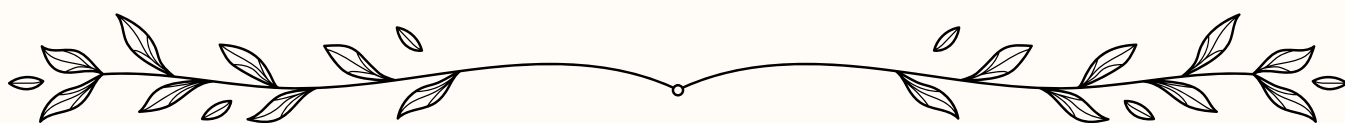
Drzewo wydawało się oddychać, liście szumiały, a przenikające przez gałęzie światło słoneczne sprawiało, że dzieci czuły jakby zdobyły szczyt świata. W takich momentach niczego więcej nie potrzeba do szczęścia. Rodzeństwo celebrując chwilę nie zauważyło, że drzewo zaczęło się zmieniać. Korona zamknęła się, tworząc kokon.

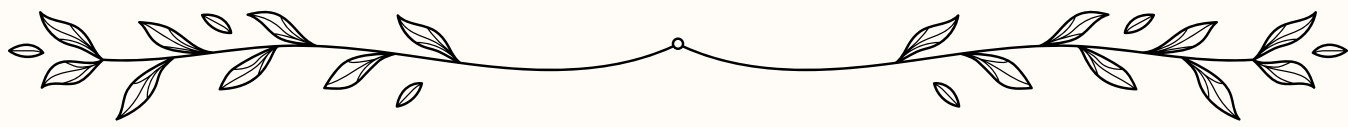
- Bruno, ja się boję - Julia ze łzami w oczach wtuliła się w brata. - Co się dzieje? Nie widzę domu...

- Spokojnie Juleczko, zejdziemy na ziemię, nie bój się! - Bruno uspokajał siostrę, choć sam nie był pewny, czy są w stanie wydostać się z uwięzi.

Niestety drzewo stworzyło barierę nie do przejścia. Dzieci wpadły w panikę. Zrobiło się ciemno, niezrozumiale. Julia skryła twarz w ramionach Bruna, a ten choć zawsze dzielny, z trudem ukrywał łzy strachu.

Nagle rozległ się szum głośniejszy niż przed chwilą, brzmiał zupełnie jak mowa. Odgłosy coraz to bardziej przypominały słowa, dzieci nie mogły zrozumieć, jak to wszystko jest możliwe.



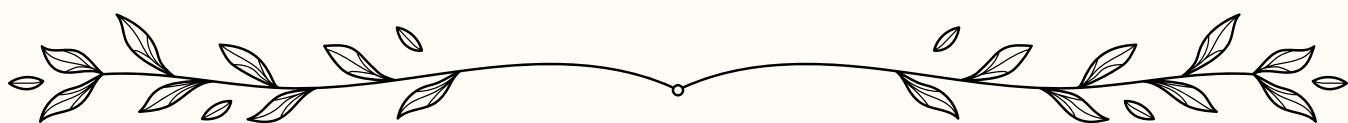


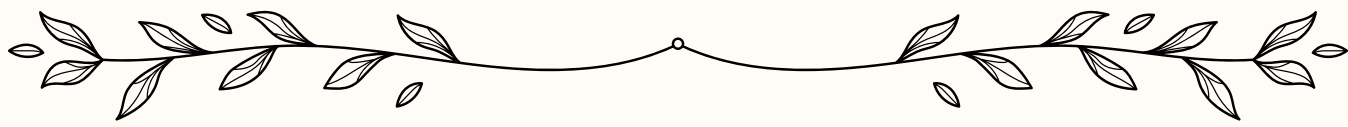
- Nie bójcie się dzieci, jesteście bezpieczne. Nie stanie się wam krzywda... Jestem królem wierzb, zapomnianym opiekunem przyrody i zwierząt. Musiałem was tu zatrzymać, bo mam dla was ważne zadanie. Obserwuję was od dawna - dobroć, troska o zwierzęta, miłość do natury, to wszystko was cechuje, a światu potrzeba dzieci, które wprowadzą ład. Jesteście tu nie bez powodu, dam wam siłę, która pomoże wam w przekazaniu tych wartości.

Julia i Bruno patrzyli coraz śmielej na lśniące liście, z których wydobywał się głos, na korę, która wydawała się falować. Nie czuli już strachu, ogarnęła ich siła, której wcześniej nie znali. Świadomość jedności z naturą, jej delikatność i dobro były w nich od stóp do głów.

- Bruno! Julia! Nie pozwoliłam wam wchodzić na drzewo. Co tam robicie? - zawołała mama.

Liście się rozstały, drzewo znów było spokojne. Spokojne, jak nigdy dotąd.



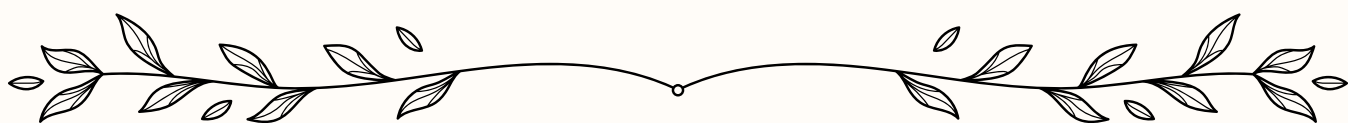


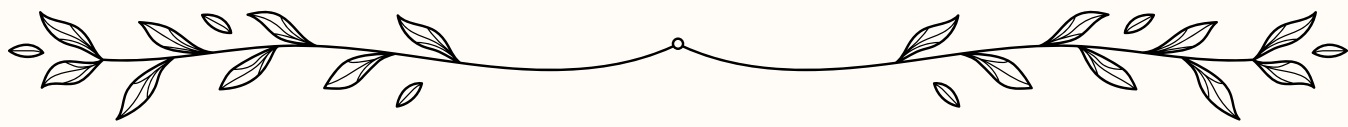
- Mamusiu, mamusiu! To drzewo..., te liście..., ono mówiło - Julia z trudem wypowiedziała kilka słów.

- Rozumiem Juleczko. Drzewa nie mówią bez powodu, musiało mieć do was ważną sprawę. Wiem, że jesteście wyjątkowi. Dlatego was wybrało i obdarzyło zaufaniem. Opowiecie mi wszystko wieczorem. Teraz bierzmy się do pracy. Macie już pomysł na waszą bazę?

Tego dnia powstał wspaniały domek na drzewie. Miał piękne okna, drzwiczki, zjeżdżalnie. Dzieci pomalowały go na kolorowo. Bruno ozdobił ściany malunkami motyli, pszczół i kwiatów, mama powiesiła firanki. Od tamtej pory nie było dnia bez zabawy na drzewie. Ale nie było też dnia bez dbania o przyrodę, bez opieki nad bezbronnymi, bez dawania przykładu innym.

Przyszłość leży w rękach dzieci. Mamy szczęście, bo każde dziecko cechuje siła, dobro, szczerłość i bezinteresowność. Dlatego, my dorośli, dbajmy o nasze wewnętrzne dziecko. Odżywiamy je czynami, a nigdy go nie utracimy.

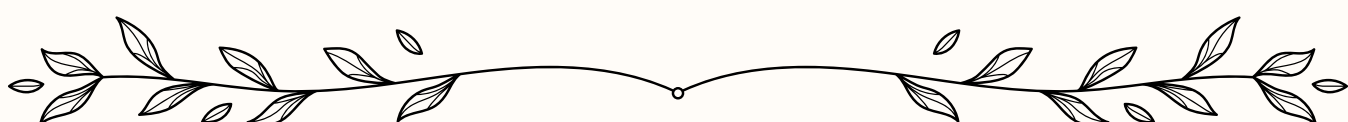


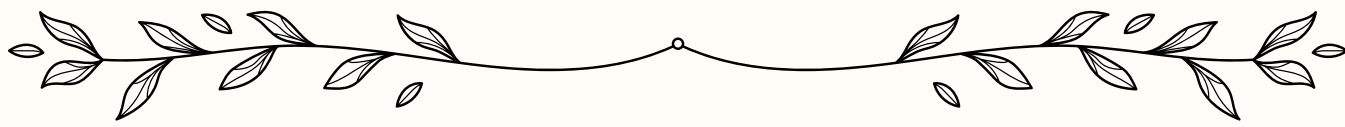


Kuki w tarapatach

Od samego rana w gospodarstwie trwało poruszenie. Nasza kochana Kuki gdzieś zniknęła. Nie było jej w obejściu, nie było jej przy domu. Zrobiło się cicho, jakoś inaczej niż zwykle. Mimo swojego upartego charakteru zawsze trzymała się blisko dzieci, a tu taka smutna niespodzianka. Skończyły się już pomysły, gdzie szukać pieska i pojawiły się łzy. Julia, Bruno i Kuki to nierozdzielna banda, więc dla dzieci zniknięcie psa to ogromna tragedia. Mama powiesiła ogłoszenia ze zdjęciem pupila na tablicach informacyjnych, tata objechał całą okolicę. Wszyscy zastanawiali się, co się mogło stać?

Bruno siedział pod wierzbą, Julia grzebała patykiem w piachu. Byli bardzo przygnębieni, nie było mowy o żadnej zabawie. Nawet liście na drzewach nie szumiały, zachowywały się jakby były smutne. W oborze kózki leżały zatroskane. Wszyscy zastanawiali się, gdzie jest Kuki.





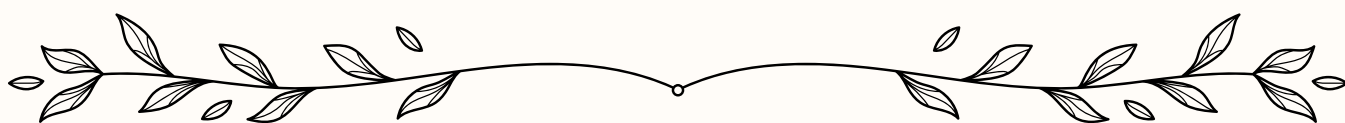
- Juli, Juli!- ciszę przerwało wołanie.
- Co Bruno? - Julia odpowiedziała pod nosem.
- Nic nie mówiłem - odparł zdziwiony Bruno.
- Juli, Juli - było słuchać coraz wyraźniej.

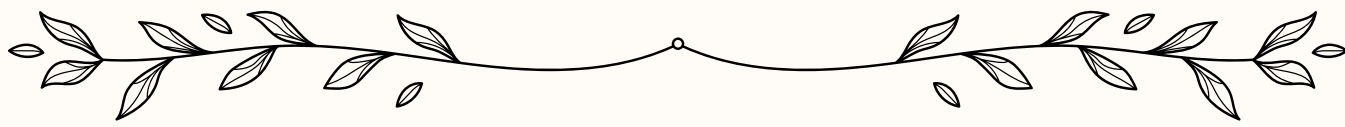
Nagle dziewczynka podskoczyła jak oparzona. Pod jej nóżkami, tuż obok różowych sandałów, machała łapkami myszka. Prawdziwa, szara myszka ze ślicznymi różowymi uszkami. Dzieci spojrzały na siebie, a po chwili znów na myszkę. To nie był sen. Myszka mówiła do nich. Zwierzątko było bardzo ożywione, a rodzeństwo wszystko rozumiało. Bruno delikatnie wziął gryzonia w dłonie.

- Myszko, co się stało? Czy możemy Ci pomóc?

- Bruno, Bruno - piszczała myszka - to ja przyszłam pomóc Wam. Widziałyśmy, gdzie poszła Kuki. Goniła mnie i moją siostrzyczkę. Zawsze tak się bawimy, ale tym razem nagle zniknęła. Wpadła do dziury w zaroślach obok płotu. Pokażę Wam, chodźcie za mną! Tam, tam! Zarośla, dziura, ona chyba sobie coś zrobiła. Boli ją nóżka, jest bardzo słaba. Piii piii pi! - zawodziła myszka.

Dzieci ruszyły w ślad za myszką. Krok za kroczkiem śledziły, jak ogonek pojawiał się i znikał wśród zarośli. To niebywałe, że tak małe zwierzątko potrafi tak szybko biegać. Bruno cały czas trzymał Julię za rączkę, wiedział, że malutka siostrzyczka w szybkim biegu potrafi się przewrócić. Słoneczko wzeszło już prawie nad największą oborę i dopingowało dzieci nie spuszczając ich z oczu.





- Już blisko - krzyczała myszka - tutaj, tutaj!

Trawa była wysoka, wydawało się, że nic prócz zarośli tam nie ma, a jednak... Dzieci przedzierały się przez chaszczę. Miłość do pieska sprawiała, że nie czuły nóżek poranionych przez kująco rośliny.

Bały się, że bezbronnej Kuki mogło się coś stać. Wiedziały, że czas jest najważniejszy. Nagle w ziemi ukazało się zagłębienie. W środku panowała ciemność, a wejście było ciasne.

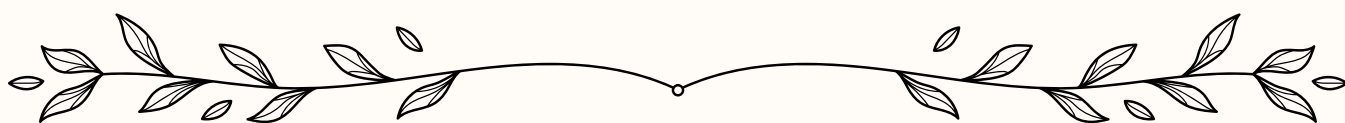
- Wejdę tam, a ty poczekaj - powiedział Bruno do Juli.

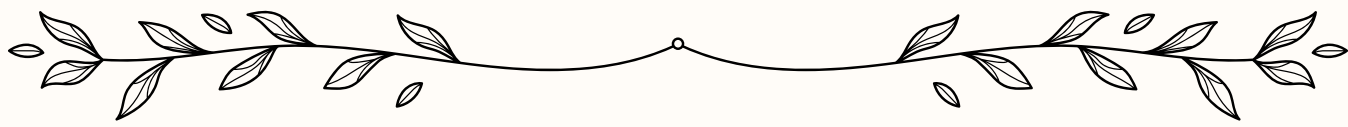
- Boję się, nie zostawiaj mnie, a jak ci się coś stanie? - dziewczynka patrzyła wystraszona na starszego brata.

Nagle poczuli łaskotanie w stopy. Wśród trawy pojawiło się stado myszy. Setki szarych, ślicznych zwierzątek, gotowych do pomocy. Teraz dzieci stały już pewnie. Wiedziały, że wspólnie dadzą radę. Julia została na zewnątrz z kilkoma małymi myszkami, a Bruno z pozostałymi wszedł do jamy.

- Powoli, powoli, uważnie - wołały myszki.

Najstarsza myszka zapaliła pochodnię, a wtedy ich oczom ukazała się Kuki. Leżała słaba jak muszka, jednak na jej pyszczku ukazał się uśmiech. Wiedziała, że jest uratowana. Bruno przytulił się do jej zimnego noska. Piesek polizał chłopca po uchu i osunął mu się na kolana.





- Musimy szybko ją stąd wydostać - młodzieniec próbował wziąć Kuki na ręce, lecz niestety był zbyt słaby.

Nagle, bezszelestnie i szybko myszki obeszły labradora dookoła. Na hasło: „Hura!” uniosły psa nad swoje małe ciała. Nie minęła chwila, a Kuki była na zewnątrz.

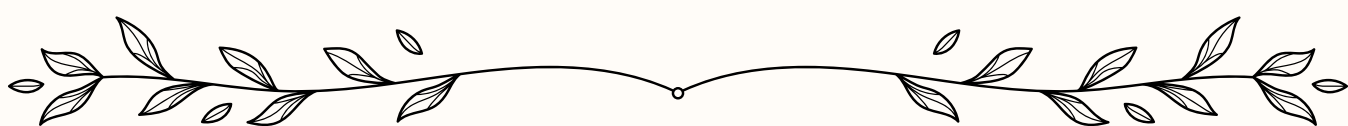
- Andrzej, Andrzej! Tu są dzieci! Szybko! Mają naszą psinę! - wołała mama do taty.

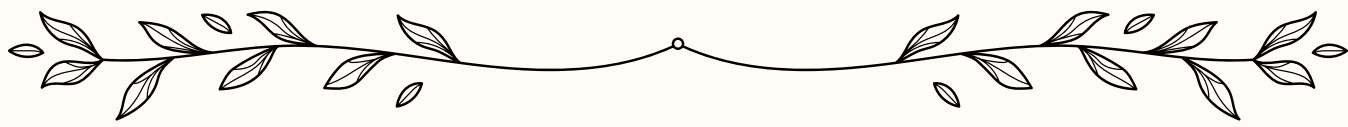
- Jak wam się udało wyciągnąć ją z tej dziury bez naszej pomocy? - dziwiła się mama.

Wieczorem tata napalił w kominku. Kuki na miękkim posłaniu dochodziła do siebie. Dzieci donosiły jej kozie mleko, a jak wiadomo na psie wszystko goi się szybko.

Kuki się znalazła! Zrobiło się ciepło w całym naszym domu. Znow mogliśmy się razem śmiać. Rodzina to siła!

Najważniejsze z tej lekcji było to, że warto zauważyć nawet tych malutkich, bo ich siła i pomoc mogą okazać się nie do zastąpienia. Miejmy serca otwarte na innych!

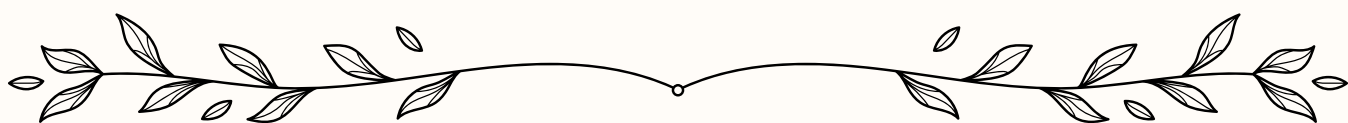


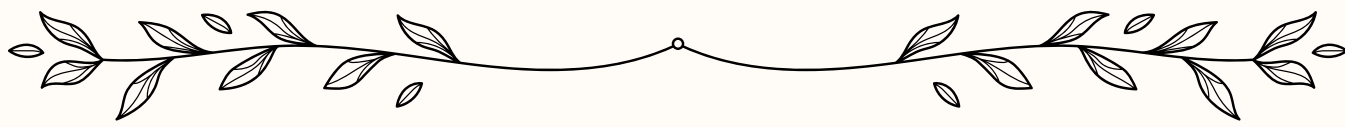


Królowa marzeń

Czasem wystarczy chwila ciszy, żeby usłyszeć własne marzenia. A czasem wydaje się, że nawet zwierzęta znają je lepiej niż my. Piękne marzenia są zawsze blisko nas.

Tej nocy Juli miała piękne sny. Śniła z uśmiechem na ustach. Za to Bruno miał noc bardzo niespokojną. Ostatnimi czasy deszcz padał bez przerwy. Dla dzieci było to już za wiele. Wyobraźnia zaczęła działać. Chłopiec śnił, że obory wypełnia woda, a drzewa wychodzą z korzeniami. Okropne koszmary. Obudził się spocony. Za oknem nadal padał deszcz, wszystko tonęło w mroku i szarości. Bruno tego dnia nie potrafił się pozbyć uczucia strachu. Ogarniała go niepewność. Po śniadaniu pomógł мамie w opiece przy Julii i szybko uciekł do ogrodu. Pomimo deszczu i chłodu postanowił wyprowadzić na spacer swojego ulubionego koziołka Sunday'a. Nie lubił, kiedy zwierzęta przebywały zamknięte w oborach. Pod gałęziami wierzby można było przysiąc i osłonić się przed nieprzychylną pogodą. Wiatr szarpał drzewem, a koziołek wyglądał na zdenerwowanego. Bruno przytulił przyjaciela i w tym samym momencie zauważył dziwne wyżłobienie pod drzewem. Tuż obok huśtawki powstał uskok.





- Co to może być? - zastanawiał się Bruno.

Nagle, gdy zrobił pierwszy krok, ziemia się pod nim osunęła, a on razem z Sunday'em zaczął spadać i spadać. Dziura nie miała końca. Gdy otworzył oczy, koziołek był tuż obok. Niestety nie było domu, wierzby, znajomych miejsc. Stali w miejscu zupełnie nieznanym.

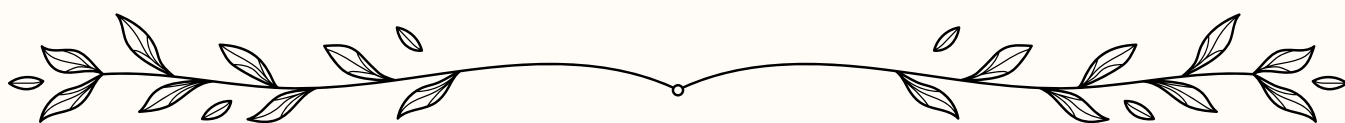
Od razu podbiegł do nich ogromny kozioł.

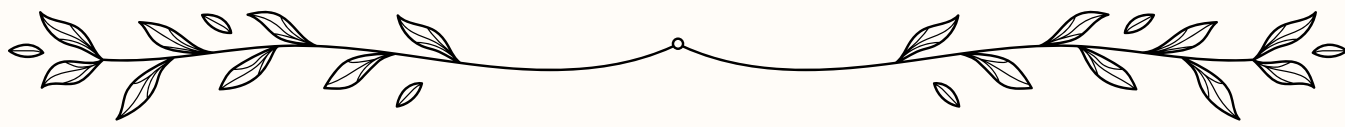
- Ile to trwało? Dlaczego tak długo? Miałeś go przyprowadzić szybciej - rzekło zwierzę.

- Jestem Królu, jak obiecałem, najszybciej jak potrafiłem - powiedział Sunday.

- Chodźcie do zamku, wszyscy na Was czekają, nie ma czasu, Bruno, głowa do góry! Jesteś tu, bo możesz nam pomóc, ty nas rozumiesz, z resztą wszystkiego się dowiesz w odpowiednim czasie.

Chłopiec zaczął przyglądać się okolicy. Przestrzeń wypełniały ogromne drzewa, na których rosły soczyste od zieleni liście. Po łąkach biegały zwierzęta, lecz nie takie jak w gospodarstwie. Były dużo większe, a ich kolory miały w sobie ogromną moc. Na niebie lśniły szczerozłote motyle, które latały wśród różowych obłoków. Wszystko było jak marzenie, jednak można było to poczuć i dotknąć. Nagle oczom Bruna ukazał się zamek. Zdobily go wielkie wieżyczki, na szczycie których spały białe sowy. Bram strzegli długowłosi strażnicy.





Zamek otaczała fosa, z której raz na jakiś czas wyskakiwały ogromne miętowe ryby. Bruno stanął u bram, a te otwierając się ukazały dziedziniec. Król szedł przodem. Nagle, nie wiadomo skąd, pojawiła się ona - Królowa. Jej głowę zdobiła korona, ale największą ozdobą był uśmiech. Nie można było od niej oderwać wzroku.

- Przygotowałam dla was posiłek, na pewno zgłodnieliście - rzekła żywo Królowa.

Bruno z Sunday'em zasiedli do suto nakrytego stołu. Gdy nastał czas na deser, Królowa już bardzo poważnie skierowała swoje słowa w stronę chłopca.

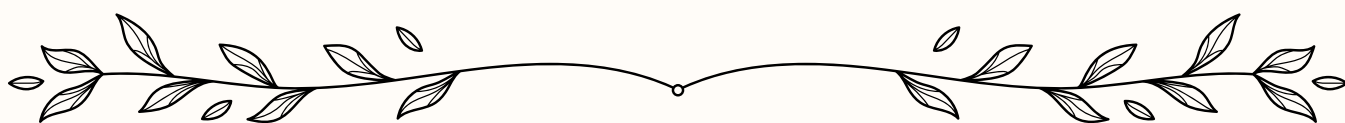
- W twoim świecie zabrakło magii, dzieci mają coraz mniejszą wyobraźnię, nie chcą czytać książek. Tracimy siłę, kolory i moc. Potrzebujemy Ciebie byś przypomniał im, że można i należy śnić, marzyć i pragnąć. Przypomnij dzieciom, że są dziećmi, a dorosłym, że też kiedyś nimi byli.

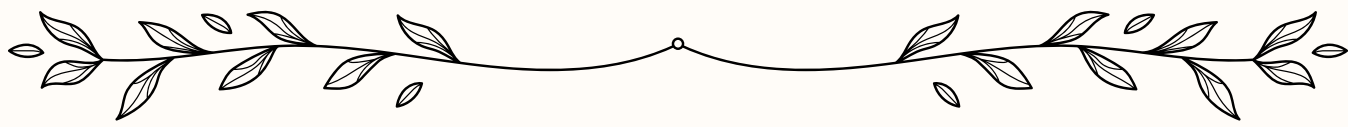
- Bruno miałeś się ze mną bawić, gdzie byłeś? - Bruno zdumiony spojrzał na Julię.

- Chcesz? Poczytam ci książkę?

- Tak! tak! Jesteś najlepszym bratem na świecie.

I tak, mimo deszczu, na Koziej Fermie pojawiło słońce i barwy nie z tej ziemi. Bo wyobraźnia daje skrzydła. Na szczęście dzieci o tym wiedzą i dają dorosłym czas, aby oni też sobie o tym przypomnieli.





KONIEC



FUNDACJA
ŚWIĘTEGO
MIKOŁAJA

